

# Wstęp

„W Grecji statystyka to sport walki” – powiedział Andreas Georgiou, gdy ujawniono, że czekają go zarzuty prokuratorskie i parlamentarne dochodzenie. W filmie o europejskiej katastrofie gospodarczej mógłby go zagrać George Clooney. Georgiou był zasłużonym człowiekiem, który wcześniej przez wiele lat pracował w siedzibie Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) w Waszyngtonie. Pod koniec 2010 roku został, z mianowania Unii Europejskiej i MFW, szefem Elstatu, czyli nowego urzędu statystycznego Grecji. Już po kilku tygodniach ktoś włamał mu się na skrzynkę e-mailową; potrzeba było tylko paru miesięcy, żeby niedawno zwolnieni członkowie starego urzędu statystycznego zaczęli go oskarżać o działanie na szkodę greckiej racji stanu. Prokuratura postawiła mu zarzuty niedopełnienia obowiązków, składania fałszywych oświadczeń i manipulacji oficjalnymi danymi, a proces do głębi podzielił opinię publiczną<sup>1</sup>. Na czym polegała jego zbrodnia? Próbował stworzyć dokładne statystyki dotyczące stanu greckiej gospodarki po tym, jak przez dziesięciolecia państwowi statystycy upiększali je na żądanie polityków. Stawka była bardzo wysoka, ponieważ wypłatę awaryjnych funduszy, które miały ocalić rząd i zapobiec upadkowi gospodarki, uzależniano od poważnego ograniczenia wydatków państwowych i tempa wzrostu długu publicznego. Docelowe wartości wyrażono jako proporcję deficytu budżetowego wobec PKB – produktu krajowego brutto, czyli standardowej metody oceny rozmiarów gospodarki państwa. PKB to jedno z tych pojęć z żargonu ekonomistów, z którym jesteśmy świetnie osłuchani, jednak większości niewiele mówi. Niniejsza książka opowiada o tym, dlaczego właśnie ta statystyczna wartość stała się tak ważna.

Zgodnie ze sprawozdaniem Komisji Europejskiej opublikowanym zaraz przed nominacją Georgiou, statystyki podawane przez Grecję były przekłamywane przez lata. Szef Narodowej Służby Statystycznej Grecji (GGESYE), poprzednika Elstatu, jakiś czas wcześniej skontaktował się – niejako w akcie desperacji – z urzędnikami unijnymi w Brukseli, „twierdząc, że doszło do urzędowych nacisków na organy zbierające dane”. W sprawozdaniu napisano, że od wielu lat urząd podawał nieprawdziwe dane, a władze Grecji i tak nie wiedziały, ile wydają pieniędzy. Istniały poważne wątpliwości co do „odpowiedzialności greckich instytucji państwowych” – co w języku urzędniczym oznacza, że rząd nie był w stanie kontrolować ani nawet zliczyć swoich wydatków w wielu obszarach, w tym na obronność<sup>2</sup>.

Oficjalne sprawozdanie było niepotrzebne. Każdy statystyk mógłby powiedzieć brukselskim komisarzom, że Grecy ingerowali w dane, wystarczyłoby mu tylko spojrzeć na podawane przez nich liczby. Jeden z potencjalnych sygnałów ostrzegawczych wybrzmiał w 2006 roku, kiedy ogłoszono, że PKB Grecji jest o 25 procent większe, niż uważano wcześniej: GGESYE dodało do oficjalnych statystyk PKB swoją ocenę rozmiaru szarej strefy, czyli działalności gospodarczej ukrytej przed fiskusem. Grecja z pewnością nie była osamotniona we wliczaniu do oficjalnej wartości PKB tak zwanej gospodarki nieformalnej (o której później), ale uczyniono to w bardzo dogodnym momencie – dzięki temu udało się wziąć kolejne kredyty – wartość PKB ma bowiem kluczowy wpływ na ocenę przez pożyczkodawców zdolności kraju do spłaty swoich zobowiązań.

Oprócz tej zmiany i rutynowego już odrzucenia greckich danych przez statystyków unijnych o fabrykacji świadczy też dowód matematyczny, widoczny w wyimaginowanych wartościach. Mianowicie wysokość PKB i innych zmiennych ekonomicznych łączy się ze statystycznym „odciskiem palca”, który bardzo trudno jest podrobić. Nie jest to całkiem przypadkowy ciąg cyfr. Mówiąc konkretniej, wcale nie jest tak, że pierwszą cyfrą w jednym przykładzie na dziewięć jest 1 (ani żadna inna cyfra), jak byłoby to w przypadku zupełnie losowych wartości. Zaczynają się one od jedynki znacznie częściej: pierwsza cyfra takiej liczby jest jedynką sześć razy częściej niż dziewiątką, ponad dwa razy częściej niż trójką i tak dalej. Nazywa się to prawem Benforda.

Dr Charlie Eppes, matematyczny geniusz grany przez Davida Krumholtza w serialu kryminalnym *Wzór*, wykorzystuje je do rozwiązania zagadki serii włamań w wyemitowanym w 2006 roku odcinku drugiego sezonu *The Running Man*. Statystyki PKB z Grecji nie były zgodne z prawem Benforda<sup>3</sup>.

Sprawozdanie Komisji Europejskiej było jednoznaczne – zawiera być może najbardziej bezpośrednie stwierdzenia, jakie kiedykolwiek czytałam w dokumencie urzędowym – i zauważono w nim, że greckie ministerstwo finansów mówiło statystykom państwowego urzędu, jak mają wyglądać wartości deficytu i PKB, żeby nie przeszkadzały w braniu kredytów. Zarząd GGESYE albo wiedział przed 2010 rokiem o tych fałszerstwach, albo o nich nie wiedział, w którym to wypadku nie był raczej skutecznie działającym zarządem krajowego urzędu statystycznego. Tak się składa, że moja dobra przyjaciółka Paola Subacchi, dziś dyrektor do spraw ekonomii w znamienitym think tanku zajmującym się kwestiami międzynarodowymi Chatham House, odwiedziła siedzibę GGESYE w 2002 roku. Poleciała do Aten, zamówiła taksówkę i pojechała pod adres, który, jak się okazało, znajdował się na podmiejskim osiedlu mieszkaniowym. Jak mówiła: „Byłam na skwerze otoczonym normalnymi sklepami i szukałam drzwi do bloku mieszkalnego z lat 50. Weszłam tam po schodach do zakurzonego pokoju, w którym siedziła garstka osób. Nie przypominam sobie, żeby widziałam tam komputery. Było to niezwykle, w ogóle nie przypominało profesjonalnej organizacji”. Nic dziwnego, że MFW i Komisja Europejska postawiły jako niezbędny warunek przyznania Grecji funduszy awaryjnych stworzenie nowego urzędu pod przewodnictwem Georgiou. Możliwe, że czekają nas kolejne nieprzyjemne niespodzianki. „Jestem ścigany za to, że nie ingerowałam w statystyki” – powiedział Georgiou, gdy oskarżono go o postępowanie sprzeczne z racją stanu, za co teoretycznie mógłby zostać skazany na dożywocie. W połowie 2015 roku nadal groziły mu konsekwencje prawne.

Przytaczam tę historię o podstępnej manipulacji statystykami po to, żeby pokazać, jak wielkie znaczenie ma PKB dla polityki i finansów. Teoretycznie Georgiou może trafić do więzienia, ponieważ podał inną liczbę niż jego poprzednicy. Poziom życia milionów Greków zależy od tej wartości. Czy będą mieli pracę? A może powinni się ustawić w kolejce do kuchni dla ubogich?

PKB służy nam do mierzenia i porównywania tego, jak radzą sobie poszczególne kraje. Ale nie jest to pomiar naturalnego zjawiska, jak obszar terytorium albo średnia temperatura, który można by prowadzić z mniejszą lub większą dokładnością. PKB jest bytem urojonym. Jako koncepcja pojawiło się dopiero w latach 40. XX wieku. W następnym rozdziale omówię inne sposoby pomiaru sprawności gospodarki, które stosowano wcześniej; one też jednak mają nie więcej niż około dwieście lat. Jeśli Georgiou trafi do więzienia (co jest mało prawdopodobne, ale śledztwo ciągle trwa), zostanie pozbawiony wolności z powodu abstrakcji, która sumuje wartość wszystkiego – od gwoździ po szczoteczki do zębów, traktory, buty, wizyty u fryzjera, konsultacje dla kierownictwa firm, sprzątanie ulic, lekcje jogi, talerze, bandaże, książki oraz miliony innych produktów i usług, które składają się na gospodarkę – a potem w skomplikowany sposób modyfikuje tę liczbę, żeby uwzględnić sezonowe zmiany zapotrzebowania na rynku, dolicza inflację, wreszcie standaryzuje wynik, aby był porównywalny ze statystykami innych państw, o ile przeliczy się je na podstawie jakichś hipotetycznych kursów wymiany. Rozumiecie z pewnością, co mam na myśli: to abstrakcyjna statystyka, kalkulowana w niezwykle skomplikowany sposób, a mimo to ma olbrzymie znaczenie.

Jak zatem doszło do tego, że coś równie sztucznego, skomplikowanego i abstrakcyjnego ma tak wielkie znaczenie dla polityki gospodarczej, od której zależy dobrobyt Greków? Czy to słuszne, że PKB ma wpływ na kluczowe decyzje polityczne wpływające na nasz i ich los? W końcu ten pojedynczy sposób pomiaru „gospodarki” dominuje w politycznych zawodach, a różnica między wzrostem o 0,2 procenta a spadkiem o 0,1 procenta w jednym kwartale może zadecydować o być albo nie być rządu. Jedno oznacza recesję, drugie – reelekcję. Programy informacyjne często zapraszają ekonomistów i polityków, którzy przedstawiają zupełnie inne wizje stanu gospodarki wyrażone prognozą wzrostu PKB i w związku z tym mają diametralnie odmienne poglądy na to, co powinien robić rząd.

Prymat PKB jako miary sukcesu gospodarczego jest jednak coraz silniej atakowany – nie tyle przez polityków czy ekonomistów, ile przez ludzi, którzy uważają go za symbol wszystkiego, co poszło nie tak w kapitalistycznej gospodarce rynkowej. Na przykład obrońcy środowiska uważają, że prowadzi

do nadmiernego skupienia na rozwoju kosztem planety, rzecznicy „szczęścia” postulują zastąpienie go wskaźnikami opartymi na prawdziwym dobrostanie ludności, a aktywiści takich ruchów, jak Occupy argumentują, że skupienie na PKB maskuje społeczne podziały i nierówności.

Oczywiście wiele argumentów przeciwko PKB i jego roli w kierowaniu polityką gospodarczą jest bardzo rozsądnych. Należy do nich także krytyka złożoności, jaką osiągnęła statystyczna konstrukcja tej wartości, i pytanie o to, co tak naprawdę może znaczyć równie skomplikowana abstrakcja. PKB jest jednak także – co również przedstawiam w niniejszej książce – istotnym wskaźnikiem swobody i ludzkich możliwości, jakie tworzy kapitalistyczna gospodarka rynkowa. Pokazuje – choć niedoskonale – innowację i to, co mogą osiągnąć ludzie. Jest też ważnym sposobem pomiaru naszej kreatywności i troski o siebie nawzajem w gospodarce coraz bardziej opartej na usługach i rzeczach niematerialnych. W 2000 roku Biuro Analiz Ekonomicznych rządu USA nazwało PKB „jednym z wielkich wynalazków XX wieku”<sup>4</sup>. To wyolbrzymienie – ale całkiem zrozumiałe.

Niniejsza książka wyjaśnia, czym jest PKB, opisuje jego historię, pokazuje ograniczenia i broni go jako wciąż kluczowego wskaźnika przy decydowaniu o polityce gospodarczej. Z pewnością jest do tego lepsze niż niektóre z modnych obecnie alternatyw (jak „szczęście”). Zadaję też pytanie, czy na podstawie samego tylko PKB można wciąż dobrze ocenić działanie gospodarki – i stwierdzam, że nie. Jest miarą wymyśloną na potrzeby dwudziestowiecznej gospodarki opartej na masowej produkcji fizycznych dóbr, a nie współczesnej ekonomii błyskawicznych innowacji i niematerialnych, często cyfrowych usług. Stan gospodarki zawsze będzie istotną częścią codziennego życia politycznego, a żeby go zmierzyć, potrzebne nam będzie lepsze narzędzie niż dzisiejsza koncepcja PKB.